



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA
ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr 222 z dn. 15-11-90

Z teatru

218

„Burza”

PROSTO z ulicy po drewnianych, pachnących nowością schodach weszliśmy w sноп światła sceny. Frontalnie usadowiona publiczność z namaszczeniem lustrowała przychodzących. Atmosfera była podniecająca, lekko snobistyczna. Najlepsze entree miał dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta, który — rozdając na prawo i lewo uśmiechy — pokazał widowni śnieżnobiały tors koszuli oraz muszkę, po czym zasiadł w pierwszym rzędzie. Na tę premierę stawili się prawie wszyscy dyrektorzy konkurencyjnych teatrów i aż żal było patrzeć jak z udreconymi minami przemykają w boczne rzędy. Centralnie rozsiadła się krakowska żurnalistyka.

Wymiana ukłonów, uśmiechów i taksujących spojrzeń trwała długo. Wyraźnie na kogoś czekali. Wreszcie, gdy wojewoda Tadeusz Piekarz z rodziną zajął miejsca — jak się potem okazało również nieopatrnie w pierwszym rzędzie — zgaszono światło i na scenie rozszalała się burza. Wrażenia były piorunujące: w blaskach reflektorów, rozdzierającym huku grzmotów i wyciu wichrów nawy statków kolebały się tuż nad głowami widzów. (Bo trzeba dodać, że na czas intensywnego remontu budynku Teatru im. Słowackiego, scena i widownia umieszczone zostały na dawnej scenie i w „Burzy” dekoracje wprost ze sznurowni zjeżdżały nam na głowy). W pewnym momencie rozchustany okręt rąbnął nawet w coś, co groźnie zazgrzytało i był to ewidentnie pierwszy niebezpieczny moment przedstawienia. Dyskretnie wyjechałam z kieszeni plan ewakuacyjny widowni, który rozdawano przy wejściu, ale mimo iż nad naszymi głowami raz po raz błyskało się, niczego nie mogłam dojrzeć. Dopiero, gdy burza przeszła przestudiowałam to dzieło zapobiegliwości teatru i zorientowałam się, że w przypadku chęci ucieczki, należy ewakuować się przez toalety.

No, ale na razie zaświeciło słońce i na scenie pojawił się Prospero z długim kijem porośniętym zeschłymi liśćmi. Był to bardzo tajemniczy i często ogrywany rekwizyt. Ciągłe przenoszono go w inne miejsce i energicznie wbijano w szpary w podłozę sceny.

Postaci sztuki Szekspira pt. „Burza” ubrane były metaforycznie. Ariel w ferszalunek, który mógłby być wymarzoną ubiorem dla straż przybocznej Kim Ir Sena. Harmonię obrazu maciły jedynie czarne szpilki. Maciły też harmonię ruchu, bowiem rozbiegany po scenie duch omal nie połamał sobie nóg. (Nawet napisało mi się do rymu!). Sfery królewskie wraz ze świtą nosiły przechodnią koronę, ale były również poubierane w krawaty i nadużywały koloru czerwieni.

Pasjonujący wątek zbliżających się wyborów prezydenckich w Polsce również znalazł w przedstawieniu swą artystyczną eszemplifikację. Jeden z kandydatów zachowywał się jak opój w cyrku i nie miało to nic wspólnego ze sztuką „Burza” Williama Szekspira, jak również ze sztuką w ogólniejszym sensie.

Wiele osób obecnych w teatrze pamiętało sprzed kilku tygodni inauguracyjny wykład profesora Jana Kotta w krakowskiej PWST o homoseksualnych, biseksualnych i innych przeciwnych naturze pociągach płciowych bohaterów sztuki Szekspira. Słuchał tego wykładu również dziekan wydziału reżyserii Jerzy Goliński, który jest dyrektorem Teatru im. Słowackiego, tłumaczem, reżyserem „Burzy”, tudzież odtwórcą roli Prospera i trzeba przyznać, że teoretyczne domniemanie prof. Kotta wcielił na scenie w czyn. Ponieważ jednak poprzysięgał sobie, że o skutkach artystycznych tych i innych praktyk aktorskich pisać nie będzie — milczę jak zakleta.

Tymczasem na scenie zaistniały kolejne niebezpieczne momenty. W ręce głównego opoja wpadła butelka z wódką i odtąd nastąpiły sądne minuty na widowni. Najbardziej narażony był rząd pierwszy. Aktorzy z lubością plułi i prycharli ową cieczą prosto w nosy widzów. Najbardziej uszkodzona była żona wiceprezydenta Jacka Purchli, choć właśnie on uratował Teatr im. Słowackiego przed samozagładą, obmyślając sprytnie że w szacownych, acz zruderowanych murach teatru należy urządzić międzynarodową konferencję KBWE. Domniemywał bowiem, że na to hasło wszystko potoczy się jak z płatka. I potoczyło się. Tego wieczoru najbardziej wziętym widzom był Jerzy Fedorowicz — dyrektor Wydziału Kultury, któremu aktorki z upodobaniem siadały na kolanach. Najlepsze osiągnięcia w pluciu i pryskaniu na dużą odległość miał Stefan Andrzej Grabowski. Najbardziej burzową fryzurę nosił Trynkulo — Tadeusz Kwinta. Najokazalej prezentował się najwyższy aktor w teatrze — Andrzej Bryg. Najlepiej ubrana była pewna pani na widowni; z powodu chłodu siedziała w futrze. Najcelniejsze zdanie jakie padło ze sceny w „Burzy” Szekspira brzmiało: „Nigdy ludziom nie robiono w głowach takiego zamętu”.

ELŻBIETA KONIECZNA

Kraków
Teatr im. Słowackiego: William Szekspir „Burza”: tłumaczenie i reżyseria Jerzego Golińskiego, scen. Paweł Dobrzycki, muzyka Marek Wilczyński. Premiera 27 listopada 1990 r.

1990/91